

Gazeta Teatralna



Nr 49 15 października 2017 Centrum Kultury *Muza*



Światowy hit na scenie „Muzy”

Pozornie zwyczajna historia: do banku przychodzi klient, chce dostać kredyt. Jest jednak pewien problem - nie dysponuje żadnym zabezpieczeniem finansowym. Kiedy bankier definitywnie odmawia mu przyznania pożyczki, zdesperowany klient sięga pod dość nietypowy szantaż. Jaki? Nie zdradzę, nie będę psuć Państwu niespodzianki.

„Kredyt” to inteligentna komedia z błyskotliwym humorem, żywymi

dialogami i obfitująca w zwroty akcji od samego początku.

Jeden z aktorów grających w hiszpańskiej realizacji sztuki powiedział: „Gdybyśmy przerywali grę po każdej salwie śmiechu, spektakl nigdy by się nie skończył.” To chyba najlepsza rekomendacja „Kredytu”, który został napisany dwa lata temu, a jest grany także w Argentynie, Grecji, Meksyku, Panamie, Finlandii, Peru, Niemczech, Chile, Austrii, na Węgrzech i we Włoszech.

Czasem warto się zmęczyć

Nie zawsze warto się męczyć, ale czasem warto dotrwać do końca. Ci, którym dane było zobaczyć w całości spektakl „Dzień Świra”, muszą to przyznać. Ostatnie sceny z udziałem Joanny Kołaczkowskiej, która pojawiła się w ślubnej sukni jako kobieta marzeń bohatera, wynagrodziły poniesiony trud tej części publiczności, która miała kłopot z przyswojeniem wersji śpiewanej spektaklu. Ta konstatacja: „nie mam czasu na ko-

bietę moich marzeń”, niejednego poraziła szczerością kalkulacji człowieka, który pogodził się z utratą wszelkiej nadziei. Wstąpił tym samym do jakiegoś własnego piekła, które sobie sam zgotował. Umościł się w nim i okrzepł.

Mnie jednak, podobnie jak w filmie, najbardziej zapadła w pamięć modelitwa sąsiada, której tekst znam bardzo dobrze, choć tutaj nie odważyłem się jej zacytować. Aktorzy począstowali nas na koniec, niejako

Odjazd, ale kulturalny

Można śmiało powiedzieć, że Biuro Podróży „Muza Tour” odniosło kolejny sukces. Tym razem odwiedziliśmy Katowice. Miasto nas pozytywnie zaskoczyło. Pięknie odremontowane, czyste, a przede wszystkim przyjazne. Atrakcji też nie brakowało. Nikiszowiec - osiedle robotnicze z początku XX wieku mnie zachwycił. Czułam się jak na planie filmowym. Odwiedziliśmy także Szyb Wilson - galerię sztuki naiwnej na terenie byłego szybu kopalnianego KWK „Wieczorek”. Wieczór należał do Teatru Śląskiego, z którym świętowaliśmy 110. Urodziny. Spektakl „Wesele” w reżyserii Radosława Rychcika, okazał się dosyć kontrowersyjny i sprawił, że dyskusji o nim nie było końca. Sztuka zrobiona z rozmachem istic hollywoodzkim, światła, muzyka, dwujęzyczność gry i duża obsada robiły wrażenie, ale sam pomysł umieszczenia akcji



Do zobaczenia na kolejnym spektaklu pt. „Układ”



w Belfaście trudno usprawiedliwić. Niedzielną rano spędziłam w Muzeum Śląskim, które jest absolutnie fantastyczne i nie starczyło by miejsca, żeby je opisać w wyczerpujący sposób. Powiem tyle - obowiązkowy punkt zwiedzania Katowic. W drodze powrotnej zajęchaliśmy jeszcze do polskiego Hogwartu, czyli Zamku w Mosznej. Niestety, pod Opolem nasz limit pogodowego szczęścia się wyczerpał i deszcz nie pozwolił nam nacieszyć się zamkowym parkiem i otoczeniem. Wróciliśmy cali i zdrowi, mam nadzieję, z apetytem na kolejne wyprawy. Może następna na liście będzie Warszawa? A może Poznań, Kraków... zobaczmy! Gabriela Mikityn

Z Anakreonta - Jan Kochanowski

*Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczaj patrząc, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas, chude, co miłujem, to gubi napręcej.*

na bis, po gromkich brawach. I choć już w połowie przedstawienia byłam pewna, że nie jestem miłośniczką operowo-musicalowej wersji filmu Marka Koterskiego, to w końcu poczułam to coś, trudne do nazwania ukłucie w sercu, które sprawiło, że wyszłam ze spektaklu poruszona i zaniostałam w noc garść refleksji o nas samych i o świecie.

Reżyser wybrał bardzo trudny sposób realizacji kultowej fabuły, ale

aktorzy sprostali zadaniu doskonale. Miecznikowski w roli Adasia Miauczynskiego był fantastyczny, Kołaczkowską kochamy miłością bezwarunkową, a choć Wojciech Solorz (syn Sylwus) nie miał zbyt wielkiej roli do odegrania, to udało mu się znaleźć przestrzeń pomiędzy filmowymi matką i ojcem. Mam nadzieję, że widzowie mieli o czym rozmawiać w drodze do domu. Czasem warto się zmęczyć... Małgorzata Życzkowska-Czesak

Muzyczna mafia

Waglewscy, czyli Wojciech, lider grupy Voo Voo, i jego dwaj synowie Fisz i Emade, to jedna z najbardziej muzycznych rodzin Warszawy, a właściwie Polski. Ojciec początkowo nie dostrzegał drzemącego w synach talentu muzycznego, chociaż Piotr od małego walił pałkami w cokolwiek, co przypominało bębny, a Bartosz był fanem metalu.

Ich muzyczne drogi połączyły się po raz pierwszy na płycie „Męska Muzyka” (2008). Z kolejną powrócili pięć lat później. „Matka, Syn, Bóg”

dotyczyła spraw ważnych, ale w wielu przypadkach potraktowanych z dystansem charakterystycznym dla Waglewskich. Rodzinne przedsięwzięcia na krajowej scenie muzycznej bywają dyskusyjne i pretensjonalne. Obecność niektórych artystów na estradzie zdaje się usprawiedliwiać jedynie fakt, że są dziećmi gwiazd. Pod tym względem rodzina Waglewskich zdecydowanie odstaje od normy.

Fisz i Emade rozpoczęli swą karierę występując pod pseudonimami, nie ujawniając swej tożsamości i lokując

swe pasje z dala od okolic, z którymi kojarzony był ich ojciec - zaczęli jednak od własnej wizji hip-hopu (w roku 2000 płyta „Polepione dźwięki”, firmowana przez tego pierwszego, a wyprodukowana przez drugiego, uznana została za hip-hopowe objawienie). Na muzycznych ścieżkach spotkali się z ojcem dopiero wtedy, kiedy byli już ukształtowanymi muzykami z własną artystyczną wizją i mogli stać się dla niego godnymi partnerami do dialogu. Że tak właśnie było potwierdzają ich wspólne

dokonania. Możemy mieć także nadzieję na kontynuowanie tej niezwykłej rodzinnej ścieżki muzycznej - mafia Waglewskich się rozprzestrzeni: Emade ma bliźniaki, Fisz - troje dzieci...

Centrum Kultury „Muza” ma dla Państwa podwójną niespodziankę - koncert Fisz Emade Tworzywo już 27 października o godz. 19:00, a Wojciecha Waglewskiego z zespołem Voo Voo 21 stycznia 2018 r. Serdecznie zapraszamy.

Dorota Gońda

To nie będzie kołysanka - premiera filmu „Ach śpij kochanie”

Andrzej Chyra - jeden z najbardziej cenionych polskich aktorów - wywołał ostatnio prawdziwą burzę w sieci (zwłaszcza w mediach prawicowych i społecznościowych) za sprawą wywiadu, w którym stwierdził, że nie czuje się Polakiem: „Dzisiaj, w tak definiowanej polskości... Od pewnego czasu myślę, że jestem z Polski. Nie mówię, że jestem Polakiem, bo mnie to w ogóle nie interesuje, w tej obecnie obowiązującej definicji... W takim zestawie bycia Polakiem ja się nie mieszczę” - wyznał Andrzej Chyra w rozmowie z Onetem. Zamiast wdawać się w politykę, my pragniemy zwrócić Państwa uwagę na jego ka-

rierę filmową. Aktor regularnie pojawia się na kinowym ekranie (gra w kilku filmach rocznie). Na zakończonym niedawno Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni zaprezentowano aż trzy nowe filmy z jego udziałem: dramaty „Pomiędzy słowami” Urszuli Antoniak i „Catalina” Denijala Hasanovica oraz eksperymentalny „Photon”. My zapraszamy Państwa na thriller „Ach śpij kochanie” (w dniach 20.10 - 2.11).

Od kilku lat w Krakowie i okolicach znikają ludzie. W sumie 67 osób. Młody śledczy Karski (Tomasz Schuchardt), wbrew swoim przełożonym, stawia hipotezę o seryjnym mordercy.

Wkrótce w kręgu podejrzanych pozostaje tylko jeden człowiek: Władysław Mazurkiewicz zwany Pięknym Władkiem (Andrzej Chyra). To król życia, zamożny kobieciarz, szanowany obywatel, ale także człowiek o zaskakujących powiązaniach, hipnotycznym uroku i niejasnej przeszłości. Karski w trakcie śledztwa zaczyna napotykać coraz większe trudności. Znikają dowody i akta spraw. Ludzie, którym ufał zwracają się przeciw niemu, a między nim i podejrzany tworzy się nietypowa relacja. Dodatkowo w tle całej sprawy jak duch pojawia się tajemnicza piękna kobieta... W pozostałych rolach wystę-

pują: Katarzyna Figura, Bogusław Linda, Andrzej Grabowski, Karolina Gruszka, Katarzyna Warnke, Arkadiusz Jakubik, Izabela Kuna, Jerzy Trela i Ireneusz Czop. Zdjęcia do filmu były realizowane w Krakowie i Małopolsce. Muzea, starodawne kamienice, międzywojenne wille, a także nowohuckie plenery - to tylko niektóre z lokalizacji, które będziemy mogli zobaczyć. Kraków pełni tu rolę kolejnego bohatera, służąc jako tło do rozwiązania tajemnicy kto stoi za zbrodniami. Reżyserem filmu jest Krzysztof Lang („Prowokator”, „Słaba płeć?”), a muzykę skomponował Michał Lorenc. Beata Kurpińska

„Maluchem przez Afrykę” - wystawa fotografii Arkadego P. Fiedlera

Wnuk sławnego polskiego podróżnika i pisarza zawsze chciał pojechać do Afryki. Zresztą był tam wcześniej dwukrotnie, w Namibii i Botswanie. Magią tego kontynentu przesiąknął zapewne jeszcze jako dziecko, kiedy razem z rodzeństwem bawił się w Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie pod Poznaniem. Miejsce to, pełne eksponatów z Afryki, było placem zabaw, a dziadek zawsze patrzył na nich z fotografii.

Dlaczego wnuk zdecydował się podróżować przez Afrykę samochodem? Przede wszystkim bardzo lubi prowadzić. Auto daje wolność, wszędzie można się dostać, a w niektórych krajach, np. Namibii, właściwie nie sposób przemieszczać się inaczej. A dlaczego fiat 126p? W 2009 r. Fiedler przejechał maluchem wzdłuż granic Polski. Dobrze wtedy poznał „zalety” tego autka - nie da się nim rozwinąć dużej prędkości, z braku

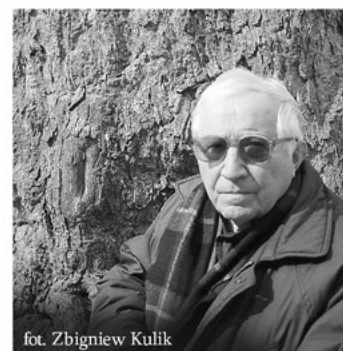
klimatyzacji otwiera się okna, trzeba się często zatrzymywać dla rozproszenia kości.

„Jeśli chodzi o wrażenia z jazdy, maluchowi bliżej jest do motocykla niż do samochodu. Maluch przełamywał bariery w Polsce i tak samo było w Afryce. Tylko że Afrykanie czasem mieli wątpliwości, co to właściwie za pojazd. Pytali, czy to w ogóle samochód?” - śmieje się podróżnik. Podróżnik i jego samochód pokonali ponad 16 tys. km, odwiedzili jedenaście krajów, walczyli między innymi z upałem w Sudanie, błotem w Ugandzie, kurzem i afrykańską „tarką” w Tanzanii, ale ponad wszystko po drodze poznali niezwykłą przyrodę i fascynujących ludzi. Fotograficzny reportaż z tej 3,5-miesięcznej podróży mogą Państwo zobaczyć w Galerii na Piętrze od 11 października do 13 listopada.

Dorota Gońda

„Tadeusz Różewicz w Karkonoszach”

„Celem wystawy jest pokazanie mistrza pióra i Jego niezwyklej osobowości na tle Gór Olbrzymich, jak kiedyś nazywano Karkonosze, oraz miejsc gdzie przebywał. Inicjatywa wykonania fotografii pochodziła ode mnie, ale - zdarzało się - i od Poety, który, zauroczony danym miejscem lub obiektem, chciał być uwiecznionym na błonie fotograficznej, a później już na zdjęciu wykonanym aparatem cyfrowym. Przybierał wtedy pozę godną ponadczasowego utrwalenia. Pamiętam, jak w czasie wędrówki na zamek Chojnik, podniósł długi, sękaty kij i stworzył przez to formę, która uosabiać miała legendarną postać Rzepióra z mapy L. Helwiga z XVI wieku. To znowu, kiedy indziej, kazał mi sfotografować się na łące koło Muzeum Sportu i Turystyki, jak to powiedział: „między swoimi prawdziwymi trzema kopcami usypanymi przez krety”, a symbolizować one miały



fol. Zbigniew Kulik

kopce: Wandy, Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego, sztucznie usypane w Krakowie. Zupełnie wyjątkowe są tutaj fotografie wykonane w karpackim antykwariacie. Tak jak wcześniej powstały „Zabawy przyjemne i pożyteczne Tadeusza Różewicza, E. Geta-Stankiewicza i...”, tak i te fotografie w sporej części są pracami inspirowanymi przez Mistrza Tadeusza Różewicza.” Tak o wystawie mówił jej autor - Zbigniew Kulik, Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

Wystawa fotogramów prezentowana jest w Klubie Pod Muzami do 12 listopada br. Zapraszamy!

Dzięki uprzejmości Dyrekcji II Liceum Ogólnokształcącego widzowie spektakli teatralnych mogą zostawiać samochody na czas trwania spektaklu na parkingu II LO. Wjazd od ul. Kilińskiego. Pozwolenie dotyczy tylko spektakli i koncertów w nurecie głównym Jesieni Teatralnej - dla dorosłych.

Parking czynny godzinę przed imprezą oraz godzinę po jej zakończeniu.